

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna

## KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

# Kronika tygodniowa.

„Rozpajacowane“ na dobre krakowskie społeczeństwo doczekało się nareszcie nie lada niespodzianki. Przy sposobności rekonstrukcji gabinetu hr. Stürgkha zdobył nareszcie portfel ministra dla Galicji ludowiec, Władysław Długosz, przyjaciel, opiekun i dobrodziej pana Jana Stapińskiego.

Ministerstwo dla Galicji jest wprawdzie pozbawionem portfela, czyli teki, a każdorazowy jego kierownik musi nosić akta w kieszeni, mimo to jednak dla naszego kraju ma ono bardzo doniosłe znaczenie. Minister rodak ma we Wiedniu bardzo wdzięczne pole działania i jeśli tylko chce i potrafi, może wywierać wielki wpływ na przebieg wewnętrznej polityki państwowej, nawet o ile ona dotyczy nie tylko samej Galicji. Za jego plecami stoi solidarne Koło Polskie, jedna z najpotężniejszych frakcji austriackiego parlamentu.

Ostatnio stanowisko galicyjskiego ministra zajmował Wacław Zaleski, należący wprawdzie do grupy konserwatystów, mimo to cieszący się wielkim mirem nie tylko między Polakami, ale wogóle pomiędzy wszystkimi członkami parlamentu. W czasie krótkiego swego urzędowania dał on się już poznać jako energiczny orędownik spraw krajowych, który przywdział frak ministerjalny nie tylko dla parady i zaspokojenia ambicji swojej i stronnictwa, jakie reprezentuje, ale w tej myśli, że może wiele dobrego zdziałać dla kraju i własnego społeczeństwa.

Praca jego spotkała się też z ogólnym uznaniem, a dowodem tego było powierzenie mu zastępczo agend ministra rolnictwa, a wkońcu oddanie teki skarbu, wymagającej należytego politycznego wykształcenia, dyplomatycznych zdolności, energii i nie lada pracowitości.

W Austrii minister skarbu ma bardzo trudne zadanie, z jednej bowiem strony naraża się na niezadowolenie sfer najwyższych, jeśli nie potrafi postarać się o potrzebne fundusze na zaspokojenie konieczności państwowych, z drugiej znów stale spotykają go ataki ze strony opodatkowanej ludności, szemrzącej stale i słusznie na coraz bardziej wzmagające się obciążenie najrozmaitszymi opłatami i daninami. Wszyscy ministrowie oglądają się stale i powołują na kolegę „od skarbu“, najbardziej zaś nienasyconym jest pan minister wojny, który potrzebuje ciągle nowych milionów, aby nie pozostać daleko w tyle poza innymi europejskimi mocarstwami.

— Dawaj grosze, bo ja potrzebuję — powiada z nich każdy — nie moja jednak rzecz, skąd weźmiesz!

Minister skarbu poci się więc i kłopotuje, wyniata gdzie może, przychodzi to jednak z trudnością, gdyż wiadomo, że nawet Salomon z próżnego nie należy. Jednym słowem jest to dygnitarz, który siedzi aż na dwu stołkach, ale obydwie są dziurawe; jeśli nie jeden, to drugi grozi mu każdej chwili katastrofą. Wogóle stanowisko ministra skarbu jest bardzo trudne, jest on najmniej popularnym ze wszystkich członków gabinetu.

Poprzednik Zaleskiego, dr. Mayer, znalazł się też w położeniu bez wyjścia. Zgłosił cały szereg przedłożeń w sprawie sanacji austriackich finansów, spotkał się jednak z opozycją Izby, która uznała, że pieniędzy potrzeba na najrozmaitsze konieczne wydatki, nie chciała się jednak zgodzić na uchwalenie nowych źródeł, z których możnaby czerpać te fundusze. Wobec tego widział się zmuszonym do zgłoszenia swej dymisji, która też została przyjęta.

Z wyszukaniem następcy nie poszło tak łatwo, jakby się może zdawało. Opinia publiczna zgodziła się na to, że tekę skarbu objąć ma Polak, trudno jednak było wynaleźć odpowiedniego kandydata, który posiadałby kwalifikacje i dawał gwarancję, że sprostą swemu zadaniu, zwłaszcza, że urzędniczy gabinet Stürgkha nie rokuje wcale, by się miał długo u steru rządów utrzymać.

Ostatecznie zdecydował się Zaleski pod wpływem nalegań rządu i Koła Polskiego na ten ryzykowny krok, choć żał mu było rozstawać się z ministerstwem dla Galicji, gdzie w krótkim czasie potrafił zdziałać już wiele. Jest on o tyle w częściej

od innych położeniu, że jako równocześnie urzędnik i parlamentarzysta w jednej osobie, nawet w razie niepowodzenia na nowym stanowisku znajdzie przecież pole do dalszej działalności.

Więcej jeszcze trudności, szczególnie Kołu Polskiemu, nastąpiło desygnowanie kandydata na fotel ministra dla Galicji. — Konserwatyści pozostawili wybór grupom demokratycznym, z tych zaś najsilniejszą są obecnie ludowcy, którzy wreszcie doczekali się spełnienia swych najtajniejszych marzeń, iż przecież jeden z nich zmieni demokratyczną marynarkę na suto wygalonowany frak ministerjalny. Zwołano wojenną radę i po długiej i burzliwej dyskusji przekonano się, że można ułożyć terno kandydackie, w skład którego wchodziłoby pp. Stapiński, Kędzior i Wróbel. Z tego ternu zrobiło się w międzyczasie kwaterno, powiększone o posła Długosza.

Pan Stapiński oświadczył jednak, że w obecnej chwili z najrozmaitszych powodów nie mógłby wstąpić do gabinetu, choć chęci ma potemu jak najlepsze, a nawet życzyłaby sobie tego i pani Barbara, poseł Kędzior odmówił stanowczo, pozostał więc jeden jedyny dr. Wróbel, który chyba przed kilku miesiącami nawet nie marzył, że na seryo może być brany w rachubę, jako kandydat na prawdziwego ministra, choćby nawet bez teki! W rezultacie zwyciężył czwarty, poseł Długosz i on obejmuje zastępstwo interesów Galicji w austriackiej radzie koronnej.

Czy sprostą zadaniu, przyszłość okaże, w każdym razie na podstawie dotychczasowej jego działalności publicznej przypuszczać należy, że wybór był trafny i dla kraju korzystny.

Bardzo poważnym kandydatem był także i dr. German, nie uzyskał jednak poparcia większości, głównie zaś ludowców.

Umieblowanie gabinetu hr. Stürgkha jest już więc skompletowane, chodzi tylko o to, aby nowy premier wybrnął z opresji, w którą się sam wpakował obiema swemi mowami. Zajmowali się niemi nawet zawodowi psychiatrzy i nie mogli wybać ich motywów.

Jak widać, hr. Stürgkh nie nadaje się na kierownika austriackiej polityki nawet w gabinecie urzędniczym i bardzo prędko zrobi miejsce swemu następcy.

Owym austriackim Juanszikajem, który ma ratować ojczyznę, chcą jedni widzieć hr. Thuna, inni zaś prezesa Koła Polskiego, Bilińskiego. Pierwszy z nich jest jedynym obecnie politykiem austriackim mogącym mieć nadzieję ugłaskania Czechów, drugi, jako wytrawny i przebiegły mąż stanu, cieszy się zaufaniem zarówno Korony, jak i popularnością wśród wszystkich stronnictw w Izbie. Ostatnie nominacje ministerjalne, szczególnie z pośród członków Koła Polskiego, to wyłącznie jego dzieło.

Krokiem tym zaszachował Biliński swego przyjaciela, ekscelencyję pana Michała „z pod Kawek“. Równać się ma nominacja Zaleskiego politycznemu „memento mori“ dla Bobrzyńskiego, gdyż z chwilą gdy eksc. Zaleski z jakiegokolwiek powodu, czy to sam, czy wraz z całym gabinetem, będzie musiał pójść w odstawkę, powiedzą z wyższych sfer:

— Michasiu! Podaj się na pensję ze względu na „nadwątłony stan zdrowia“, bo trzeba nam posady dla Zaleskiego.

A takiego serdecznego wezwania nie usłuchać nie wolno!...

Narodowi demokraci nie spoczywają we Wiedniu, podczas wyborów namiestnik dał się im porządnie we znaki, każdej chwili gotowi mu odpłacić pięknem za nadobne.

Czy to jednak nastąpi tak prędko, przewidzieć jeszcze nie można, w Austrii należy być przygotowanym na najrozmaitsze niespodzianki. To, co powinno załatwionem być zaraz, ciągnie się nieraz przez całe lata, rzecz zaś na pozór biała, nieraz doczeka się nader rychłego rezultatu, zależy wszystko od humoru odnośnego referenta.

Klasycznym przykładem owego urzędowego pospiechu jest notatka jednego z pism krakowskich, donosząca, że w Niepołomicach odbyło się konstytuujące zgromadzenie stowarzyszenia rękodzielników, którego organizacja trwała pełnych lat ośmnaście! Tyle czasu upłynęło od chwili wniesienia odnośnego podania na ręce starostwa w Bochni do zatwierdzenia statutu przez namiestnictwo...

W ten sposób grzebie się u nas wiele żywoćnych spraw, zanim bowiem doczekają się definitywnego załatwienia, tymczasem inicjatorzy, którzy podpisali podanie, dawno już pomarli, a adresy nieboszczyków znają wprawdzie nasze władze administracyjne, ale tylko w okresie wyborczym.

Z pomiędzy spraw czysto krakowskich zanotować wypada, że tak zwana akcja ziemniaczana, krakowskiej Rady miejskiej, mająca ratować biedną ludność przed drożyzną, zrobiła piękne fiasco. Zie-

mniaki są droższe, niż na targu, część ich musiano zniszczyć, gdyż zgniły, nie czekając na konsumentów. Jeśli i inne usiłowania komisji aprowizacyjnej uwieńczy podobny skutek... biedna twoja dola wygłodzony Krakowie!

Nie tracimy jednak mimo to fantazyi, a wojowniczość weszła nam już w krew. Widzimy to na nieprzyjacielskich krokach nauczycielstwa ludowego *contra* nauczycielkom. Za przykładem nauczycieli bocheńskich, którzy wydali odezwę, wzywając kolegów do obrony wyłącznie interesów nauczycieli mężczyzn, zakotłowało w nauczycielskim świecie i w innych miastach. Sądono, że na wiecu, który odbył się w Krakowie w dniu 19 listopada, omawianą będzie sprawa wystąpienia nauczycielek z wspólnej organizacji zawodowej i założenia osobnego stowarzyszenia, dlatego zebrała się wielka liczba uczestników i uczestniczek, ciekawych rezultatu. Tymczasem sprawa powyższa nie przyszła pod obrady wiecu, w dalszym więc ciągu trwa tylko walka podjazdowa między nauczycielskimi rycerzami i amazonkami.

Także wojna pomiędzy Klubem mieszczańskim a mieszczańską opozycją trwa w dalszym ciągu i nie może się jakoś zakończyć, gdyż żadna ze stron wojujących nie okazuje gotowości do ustępstw, obie zaś ogarnia jednakowy animusz rycerski.

Nie potrzebujemy wobec tego zajmować się wcale wojną w Trypolisie, ani powstaniem w Chinach, skoro na naszych własnych śmieciach mamy dość wojowniczych zapędów, nie mówiąc już o drobnych utarczkach, staczanych codziennie u ogniska domowego pomiędzy kochającym się małżeństwem. Przyczyną ich drożyzna i zbliżający się koniec miesiąca, a w parze z nim zupełne zaćmienie finansowe kieszeni biednych ojców rodziny.

Z Włochami jednak źle i im, a nie Turkom, zdałby się jakiś legion pomocniczy. Nawet niebiosą uwieżyli się na nich i otworzyły upusty deszczowe, zmywają ich roboty ziemne, a Arabowie i Beduińską ciągle walkami podjazdowymi. Prasa europejska zajmuje się tymczasem rozstrzygnięciem, kto dopuszcza się większych okrucieństw, Turcy, czy Włosi...

Przyjaciele Włochów dotknięci zostali boleśnie ilustracją i notatką jednego z codziennych pism krakowskich, donoszącą w numerze z 18 listopada o wyjeździe rezerwistów z Mediolanu... Na obrazku same fezy, Turcy i Turczynki! Sądziłyśmy, że z Włochami już tak źle, że Turcy zajęli nawet Mediolan, domyśleliśmy się przecież, że to tylko dyablik drukarski!

Włosi jednak wzięli wobec tego, jak to mówią „na ambit“... Podobno eskadra włoska ma zamiar sforsować przejazd przez Dardanelle, a admirał, który tego dokona, otrzyma tytuł „dardaneński“. Z naszego punktu widzenia z podobnego zaszczytu właściwie nie powinienby się wcale cieszyć...

**Ze Szkocyi** otrzymałem świeży transport

**Piedów**

wielbiane, wielbłądzie i himalaja 2

poleca

**B. WIERZEJSKI** Kraków, Linia A-B, róg ul. Floryańskiej.

Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państw

**Skating Rink „Wrotnisko“**

w Krakowie — Rajska 12.

Codziennie dwa Seanse sportowe; rano od godz. 10—1, popoł. od godz. 4—11 wieczór przy stałej muzyce. — Popis wyższej jazdy na wrotkach Mr. Hartley'a z Ameryki. — Bufet na miejscu.

Zwracamy uwagę naszych P. T. Czytelników na firmę Hannsa Konrada, c. i k. nadwornego dostawcy w Brüx No. 2904 (Czechy). Wyroby tej firmy możemy każdemu najgoręcej polecić, znakomita ich bowiem jakość uznana została przez liczne złote i srebrne medale, jakoteż przez udzielenie pozwolenia używania cesarskiego orła. Firma powyższa cieszy się jak najlepszą opinią tak w kraju jak i poza jego granicami i wysyła swe wyroby do wszystkich części świata. Bogato ilustrowane katalogi z około 4000 rycin przesyła się każdemu na żądanie darmo i oplatnie. 2

Na międzynarodowej wystawie higienicznej w Dreźnie otrzymały wyroby fabryki proszku do pieczenia Dra. A. Oetker'a w Bielefeld dla swoich znakomitych właściwości, wielką nagrodę wystawy.